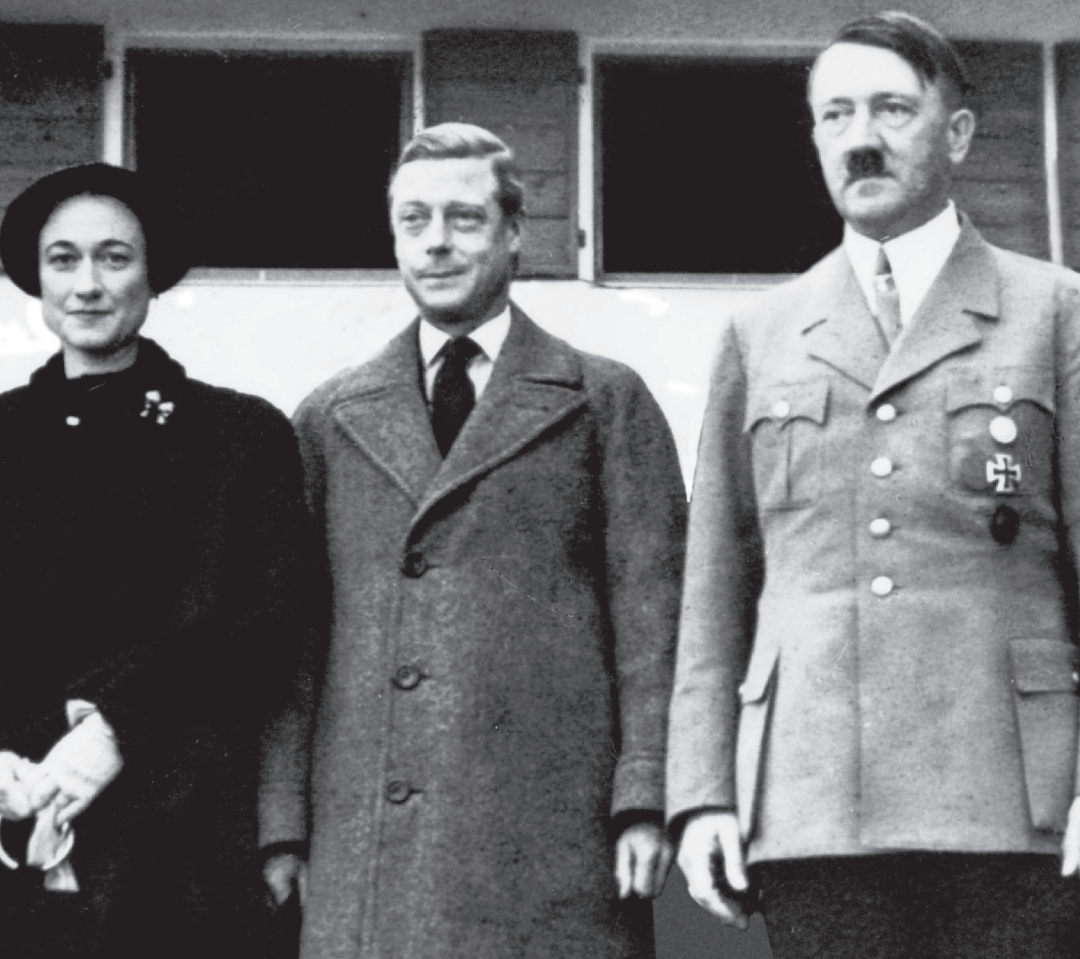


ANDREW MORTON



17 GOŹDZIKÓW

BRYTYJSKA RODZINA KRÓLEWSKA I NAZIŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżę Piotruś Pan

Był pierwszym królewskim symbolem seksu epoki nowożytnej. Smętne oblicze księcia Walii zdobiło szafki nocne i ściany w sypialniach tysięcy uczennic i młodych kobiet w całej Wielkiej Brytanii i imperium. Księżę Edward – dla rodziny David – doprowadzał do rozpaczony swojego surowego ojca, króla Jerzego V, ale był niekwestionowanym ulubieńcem poddanych.

Nawet republikańska Ameryka uległa urokowi osobistemu czarującego *bona fide* bohatera wojennego o urodzie amanta filmowego. Pragmatyczna sławna dziennikarka Adela Rogers St. Johns uwielbiała księcia Walii do tego stopnia, że miała jego zdjęcie w srebrnej ramce na toaletce. „Każda amerykańska dziewczyna marzyła, żeby z nim zatańczyć”¹, wspominała. Przez następnych kilka lat księżę próbował spełnić to marzenie.

W latach dwudziestych jedynie dawnego pomocnika kelnera, gwiazdora niemego kina Rudolfa Valentino, który dzięki uwodzicielskiej grze w *Szejku* i *Krwii na piasku* stał się bożyszczem kobiet na całym świecie, można by porównać z fascynującym, mającym niebywały urok przyszłym

królem-cesarzem.

Jego twarz była wszędzie: na kartach dołączanych do pudełek z papierosami, w plotkarskich czasopismach i w gazetach codziennych; każde jego publiczne wystąpienie, wiernopoddaczo rejestrowane przez kronikę filmową Pathé News, pokazywano w miejscowych kinach sieci Roxy. Sam widok księcia Walii przyprawiał kobiety o trzepotanie serca, a matki ścisnęły ręce w nadziei, że ich córka zostanie jego wybranką. Mężczyźni naśladowali jego styl; księżę Walii popularyzował kratkę wcześniej noszoną przez jego dziadka, króla Edwarda VII. Wystarczyło, że pojawił się w jakimś charakterystycznym pulowerze ze wzorem z Fair Isle, a zakłady odzieżowe pracowały w nadgodzinach, żeby zaspokoić popyt.

Jego urok nie brał się jednak tylko z wszechobecności w popularnych pismach. W przeciwieństwie do swoich przodków – poważnej królowej Wiktorii, wyniosłego Edwarda VII i surowego ojca, króla Jerzego V – księżę Walii był przystępny, nawet życzliwy. Wydawał się bardziej ludzki niż jego przodkowie, niemal bezbronny. Może przez swój niewinny, chłopięcy wygląd – przez całe życie nieczęsto się golił – albo szczupłą, gibką sylwetkę, dzięki której nazywano go, oczywiście za plecami, „małym mężczyzną”. Najprawdopodobniej wiele osób intrygował smutek, który wycierał z jego oczu udręczonego spaniela. Jeśli oczy naprawdę są zwierciadłem duszy, to księżę Walii był młodym człowiekiem, który cierpiał istne katusze. Miał to, co lord Esher opisał jako *Weltschmerz*, ból egzystencjalny, ponure uznawanie świata takiego, jaki jest, w przeciwieństwie do tego, jaki być powinien. Było to spojrzenie człowieka, który widział za dużo smutku i cierpienia, i to łączyło go z powracającymi z frontu żołnierzami, mającymi za

sobą koszmary okopów. Stanowił symbol, ludzki pomost pomiędzy znużonymi wojną milionami ludzi, wciąż kurczowo trzymającymi się gasnących pewników świata sprzed roku 1914, a niepewną przyszłością nasilającego się nacjonalizmu, maszerującej naprzód klasy robotniczej i arystokracji w odwrocie.

Lloyd George, premier w okresie pierwszej wojny światowej, instynktownie dostrzegł, że książę jest najjaśniejszym klejnotem w królewskiej koronie. Ten klejnot – dowodził – powinien być wystawiony na pokaz. Pod koniec wojny, w 1918 roku, książę został poproszony o odbycie podróży do kolonii i dominiów, żeby podziękować ludziom za wsparcie i poświęcenie dla ojczystego kraju. Walijski polityk chciał, by książę Walii grał „radosną, wielostronną naturalną rolę”. Jeśli gwiazdorski akwizytor imperium zdoła nakręcić rynek zbytu dla wyczerpanych wojną producentów w Wielkiej Brytanii, tym lepiej.

W okresie, kiedy pięciu cesarzy, ośmiu królów i cztery imperialne dynastie wskutek konfliktu stały się przeżytkami, nigdy nie było lepszego czasu na podkreślenie, że nowo powstały ród Windsorów – w 1917 roku Jerzy V zmienił rodowe nazwisko z Sachsen-Coburg-Gotha, by uniknąć proniemieckich skojarzeń – pozostał niezmiennym filarem gmachu imperium, nad którym słońce nigdy nie zachodzi. Zamordowanie przez bolszewików w czerwcu 1918 roku w Jekaterynburgu cara Mikołaja II i jego rodziny wzmocniło potrzebę chronienia imperium, zwłaszcza że Jerzego V cechowało niesamowite podobieństwo do zamordowanego monarchy. To barbarzyństwo nie tylko wstrząsnęło książęcą „wiarą we wrodzoną przyzwoitość rodzaju ludzkiego”², ale też

wzbudziło trwającą przez całe życie nienawiść do bolszewików, morderców jego ojca chrzestnego, Mikołaja II, nastawiając jego serce przeciwko Sowietaom i wszystkim ich poczynaniom.

Te na pozór trwające bez końca, uciążliwe podróże po imperium – w latach dwudziestych ksiązę Walii odwiedził około czterdziestu pięciu krajów i przebył około dwustu czterdziestu tysięcy kilometrów drogą morską i kolejną – stały się niezastąpioną okazją do umocnienia znaczenia monarchii i zaprezentowania osoby, która pewnego dnia zasiądzie na tronie. Było to trudne zadanie dla nieco naiwnego, ledwie dwudziestopięcioletniego młodego człowieka, często przytłoczonego przez napierające na niego morze obcych twarzy, zdenerwowanego z powodu wygłaszania publicznych przemówień – ta umiejętność nie przychodzi w naturalny sposób – i oczywiście zobowiązanego do wymiany uścisków dłoni. Ton został nadany podczas pierwszej podróży, do Kanady we wrześniu 1919 roku, gdzie przemierzał kraj pociągiem, kładąc wieńce i kamienie węgielne, oglądając parady i widowiska historyczne. Witano go z takim historycznym entuzjazmem, że po ściskaniu niezliczonych dłoni często miał posiniaczoną i opuchniętą prawą rękę i musiał się posługiwać lewą.

Niekiedy uwielbienie księcia przyjmowało niemal mesjanistyczny charakter; gdy przeciskał się przez masę ciał, Edward słyszał, jak ludzie krzyczeli: „Dotknąłem go, dotknąłem go!”. Jak lakonicznie zauważył, kiedy nie byli w stanie poklepać go osobiście, wystarczyło go uderzyć albo trącić zwiniętą gazetą. Taka poufałość stanowiła nadzwyczajną zmianę od czasów jego dziadka Edwarda VII, który przybywał na spotkania w powozie, wysłuchiwał mowy powitalnej, przecinał

wstęgę, oznajmiał, że to czy tamto zostało otwarte, i odjeżdżał, ani razu nie wysiadając z pojazdu.

To quasi-religijne uwielbienie poddanych nie ograniczało się do kolonii. W listopadzie 1919 roku, kiedy książe Edward zakończył maraton trzymiesięcznej podróży po Kanadzie, na krótko zawitał do Waszyngtonu i Nowego Jorku; spotykał się tam z rannymi żołnierzami i obracał w towarzystwie senatorów i kongresmenów. Złożył również prywatną wizytę w Białym Domu, gdzie prezydent Wilson wracał do zdrowia po wylewie.

Stany Zjednoczone stanowiły niewiadomą i początkowo książe nie był pewien przyjęcia. Jedyne wcześniejsze kontakty z Amerykanami miał podczas wojny, kiedy w Koblencji odbierał paradę około dwudziestu pięciu tysięcy żołnierzy. Jak stwierdził, był pod wrażeniem ich dyscypliny. W tym czasie przegląd wojskowy przyciągał niewielką uwagę, w przeciwieństwie do informacji, że na wydanym później przyjęciu książe tańczył z amerykańskimi pielęgniarkami.

Nie było to niczym wyjątkowym – podczas wizyty na Wschodnim Wybrzeżu na jego cześć organizowano tańce, często powodujące omdlenia młodych kobiet. Jeden z jego asystentów zauważył: „Książę stoi na stanowisku, że tańcząc z córkami senatorów, może wpłynąć na uczucia Amerykanów znacznie lepiej niż przez rozmowy z senatorami”³. Jako najbardziej upragniony kawaler do wzięcia na całym świecie, był wiązany z tak wieloma młodymi kobietami, że w końcu założył album *Moje panny młode*, gdzie wklejał wszystkie niedorzeczne artykuły z gazet mówiące o tym, kiedy i z kim się ożeni.

Jego pierwsza wizyta zakończyła się „niesłychanie ekscytującym”, triumfalnym pochodem – z serpentynami i

konfetti — ulicami Manhattanu. Później książę wspominał: „Na wpeł uduszony zapachem benzyny, stwierdziłem, że siedzę na tylnym siodełku motocykla, kłaniając się i machając ręką jak aktor wywołany burzą oklasków przed kurtynę”⁴.

Podniecenie wywołane tą krótką wizytą było tak wielkie, że zainspirowało dramaturga Alberta E. Thomasa do napisania dziwnie proroczej komedii romantycznej, *Just Suppose*, o księciu, który zakochuje się w amerykańskiej piękności i postanawia zrezygnować z tronu w zamian za jej rękę.

Entuzjazmowi na Wschodnim Wybrzeżu dorównywało dzikie uwielbienie na Zachodnim. Kiedy w kwietniu 1920 roku, płynąc na HMS *Renown* do Australii i Nowej Zelandii, książę wstąpił do San Diego, jego obecność wzbudziła ogromne zainteresowanie mieszkańców tego miasta. Pod względem politycznym jego przybycie tu sugerowało, że anglo-amerykańskie „relacje specjalne” układają się dobrze, nawet jeśli Senat odrzucił traktat wersalski i członkostwo w Lidze Narodów. Książę, pierwsza osobistość z rodziny królewskiej naprawdę występująca na arenie międzynarodowej, był postrzegany jako człowiek Nowego Świata; młodzieńczy wygląd, uprzejmość i swoboda zachowania czyniły go zwyczajnym facetem, nowoczesnym, przystępnym i demokratycznym, nie jakimś feudalnym anachronizmem.

„Jest człowiekiem, i to przyjemna cecha”⁵, zaopiniował miejscowy reporter, natomiast inny obserwator oznajmił, że książę jest równie „amerykański” jak każdy chłopak w tutejszych szkołach publicznych. Na przyjęciu wyprawionym na pokładzie USS *New Mexico*, okręcie flagowym Floty Pacyfiku, na księcia oraz jego towarzysza podróży i przyjaciela, lorda Mountbattena, czekała wijąca się kolejka lokalnych

dygnitarzy. W ogonku stał porucznik Winfield Spencer z żoną, Wallis. Oboje wymienili uściski dłoni i poszli dalej. Po latach Wallis miała żal do Mountbattena i męża, wówczas już księciu Windsoru, że nie pamiętają tego krótkiego spotkania. Naturalnie Wallis, która zrobiła się na bóstwo z okazji pierwszego spotkania z członkiem rodziny królewskiej, zachowała to zdarzenie w pamięci.

Nieświadom doniosłego charakteru tego spotkania, książę ze swoją świtą popłynął na antypody, gdzie po raz kolejny wysłuchiwał spontanicznych pochwał i doświadczał uwielbienia, jakie wcześniej stało się jego udziałem w trakcie podróży po Ameryce Północnej. „Zamordowali go życzliwością”⁶, wspominał Mountbatten. Podobnie wyglądało to w Indiach, Nigerii, w Związku Południowej Afryki i wielu innych dominiach imperium, a także u partnerów handlowych, takich jak Argentyna czy Japonia, gdzie książę występował w roli nadzwyczajnego akwizytora Wielkiej Brytanii. Podczas wizyty w Australii premier Billy Hughes powiedział mu: „Ludzie widzą w Waszej Księżęcej Wysokości to, w co w większości wierzą”⁷.

Tłumy oddawały cześć fałszywemu bożkowi. Wszystko to było groteskową iluzją, potworną farsą odgrywaną przed niewinną publicznością. Niema, brutalna rzeczywistość była taka, że książę nie wierzył ani w siebie, ani w swoją przyszłą pozycję jako monarchy. W częstych chwilach refleksji i zwątpienia czuł, że żyje w kłamstwie, próbując dorównać wizerunkowi, który nie miał żadnego związku z prawdziwym człowiekiem. Wzdrygał się na samą myśl o tym, że kiedyś zostanie królem, że będzie czczony przez pełne uwielbienia miliony, i nienawidził swojej codziennej egzystencji, tego, co

pogardliwie nazywał „księciowaniem”.

„Gdyby tylko społeczeństwo brytyjskie naprawdę wiedziało, jak słabym, bezsilnym ponurakiem jest ich wykreowany przez prasę bohater wojenny”⁸, powiedział swojej przyjaciółce Fredzie Dudley Ward.

Przygnębienie księcia Edwarda znajdowało wyraz w częstej krytyce jego przyszłej roli jako króla. Narzekanie stało się dominantą jego życia do tego stopnia, że przyjaciele i doradcy zaczęli się obawiać o przyszłość Korony. Służba imperium nie zajmowała wysokiej pozycji w jego planach. „Księciowanie – jak ciągle skarżył się Fredzie Dudley Ward – było znacznie łatwiejsze za granicą. Pewnie dlatego, że tam człowiek nie jest osaczony przez mnóstwo staroświeckich, nudnych ludzi i konwenansów”⁹.

Podatny na ataki depresji, w najczarniejszych ponurych chwilach rozważał samobójstwo jako jedyny pewny sposób na uwolnienie się od wyroku dożywotniego więzienia. Po powrocie z szalenię udanej podróży do Ameryki Północnej w 1919 roku jego chorobliwe skłonności ujawniły się na dobre. Osobistemu sekretarzowi, sir Godfreyowi Thomasowi, powiedział, że czuje się „beznadziejnie zagubiony”, jakby tracił rozum. „Nienawidzę mojej pracy [...] już mam jej dość, a przecież jeszcze tyle zostało do śmierci”¹⁰. O jego pragnieniu ucieczki świadczył zakup rancza o powierzchni sześciuset pięćdziesięciu hektarów w Albercie – ksiązę dał się oczarować romantycznej wizji prostego życia, z dala od trosk wynikających z jego pozycji. Była to jednak kryjówka, w której zagościł tylko cztery razy w ciągu czterdziestu lat jej posiadania.

Okresy depresji zdarzały się często i nieprędko ustępowały, szczególnie podczas długich rejsów, gdy odbywał ciągnące się

bez końca podróże po imperium. Lord Mountbatten powiedział, że nieszczęśliwy książę często powtarzał, jak bardzo chciałby się zamienić miejscami ze swoim towarzyszem podróży. Przed wyruszeniem do Australii i Nowej Zelandii zalewał się łzami, na pozór z powodu rozstania ze swoją kochanką Fredą Dudley Ward. Mountbatten wspominał: „Był humorzasty, miewał napady głębokiego przygnębienia. Po błyskotliwym wystąpieniu dostawał kolejnego ataku, a następowały one błyskawicznie, i wówczas na wiele dni zamykał się w swojej kabinie, sam, ze ściągniętą twarzą, z zadumanyimi oczami. Był osobą z gruntu samotną i smutną”¹¹.

Kiedy w końcu postawił na swoim i w 1936 roku zrzekł się tronu, jego dawna niania, Charlotte „Lalla” Bill, napisała melancholijny list do królowej Marii. „Czy pamiętasz, Wasza Królewska Mość, jak już w dzieciństwie nie chciał żyć i nie chciał zostać królem?”¹². W jego sercu abdykacja była ostatecznym wyrzeczeniem się kłamstwa, którego początki sięgały wczesnych lat życia.

On sam uważał, że powszechne postrzeżenie rodziny królewskiej jako idealnej było groteskową fikcją. „Miałem żalosne dzieciństwo – powiedział amerykańskiemu pisarzowi Charlesowi Murphy’emu. – Oczywiście zdarzały się krótkie okresy szczęścia, ale pamiętam głównie te ponure, które musiałem zachować dla siebie”¹³. Bity przez sadystyczne nianie i gubernatorów, obserwowany z posępną dezaprobatą przez nieprzystępnych rodziców, króla Jerzego V i królową Marię, terroryzowany przez rówieśników, ten wrażliwy, inteligentny i samotny chłopiec wcześniej zrozumiał, że osobiste szczęście nie odgrywa istotnej roli w królewskiej egzystencji.

Pamiętnikarz sir Henry „Chips” Channon porównał rozmowę

z królową Marią do „prowadzenia konwersacji z katedrą Świętego Pawła”, a listy, które książę otrzymywał od rodziców podczas podróży po imperium, opisał jako „sztywne i nienaturalne”, jak od szefa firmy do podwładnego. W dość żalostnej próbie znalezienia jakiejś płaszczyzny porozumienia z rodzicami, żeby sprawić przyjemność matce, młody książę nauczył się szydełkowania. Wezwania do biblioteki budziły w nim grozę, gdyż stanowiły niezmienny wstęp do królewskich napomnień, że ma pracować i bardziej się starać. „Pamiętaj o swojej pozycji i o tym, kim jesteś” – tak brzmiał niezmienny refren jego ojca.

Oczekiwano, że złoży swoje życie na ołtarzu monarchii, zamieniając prywatne przywileje i status na dożywotnie jarzmo obowiązku i służby. Nie taki kontrakt chciał podpisać i ten wewnętrzny zamęt znajdował wyraz w jego nerwowym zachowaniu – wciąż bawił się spinkami do mankietów, pociągał węzeł krawata, zawsze miał papierosa w ręku albo fajkę w ustach. Częste popijawy pomagały mu zapomnieć o trapiących go problemach; książę stawiał się na oficjalne spotkania spóźniony i na kacu.

Z perspektywy dzisiejszych czasów jego zniekształcony wizerunek samego siebie, przekonanie, że jest za gruby, choć był żałośnie chudy, okresy intensywne ćwiczeń i diety owocowej – nigdy nie jadał lunchu – mogą wskazywać, że być może cierpiał na anoreksję. W tamtych czasach jego osobisty sekretarz, nie mając pojęcia o takiej przypadłości, poprzestał na określeniu ekscentrycznego stylu życia księcia i jego nawyków żywieniowych jako „idiotyczne” tudzież „kompletnie szalone i niedorzeczne”.

Bardziej niż cegokolwiek innego książę pragnął, aby

traktowano go jak każdego innego, nie chciał się wyróżniać. A jednak wciąż mu przypominano o jego wyjątkowości, często w okrutny sposób. Od czasu, kiedy w wieku trzynastu lat został zapisany do szkoły morskiej w Osborne – później uczęszczał do szkoły o tym samym profilu w Dartmouth – robiono to, czego chciał: „Rozpaczliwie pragnąłem, żeby traktowano mnie jak każdego innego chłopaka w moim wieku”¹⁴. Niestety, niektórzy kadeci uważali go za kuriozum, terroryzowali i dręczyli: raz pofarbowali mu włosy czerwonym atramentem, kiedy indziej wypchnęli głowę za okno i spuścili ruchomą dolną część na kark jak ostrze gilotyny.

Następnie, w tym samym czasie co jego królewski rówieśnik, księżę Paweł z Serbii, uczęszczał do Magdalen College w Oksfordzie. Według księcia Pawła, w przeciwieństwie do niego, Edward był „pełen rezerwy, nieśmiały, niezdolny do współuczestnictwa w studenckim życiu ani w gruncie rzeczy do nawiązywania prawdziwych przyjaźni”. Księżę, „zagubione jagnię”¹⁵, jak opisał go jeden z nauczycieli, opuścił uczelnię po dwóch latach bez uzyskania dyplomu.

Wybuch pierwszej wojny światowej w sierpniu 1914 roku dobitnie dał mu do zrozumienia, że bez względu na to, jak bardzo się stara, różni się od kolegów i reszty rodaków. Wprawdzie po wielu naciskach otrzymał nominację na oficera w Grenadier Guards, ale kiedy jego jednostka otrzymała rozkaz wyruszenia na front we Francji, musiał pozostać w Anglii. „Czy będzie miało znaczenie, jeśli zginę? Mam czterech braci”¹⁶, zwrócił się do ministra wojny, lorda Kitchenera. Po wysłuchaniu tych fatalistycznych słów Kitchener wyjaśnił, że nie może narażać przyszłego króla, zwłaszcza że mógłby trafić do niewoli jako zakładnik.

Było to, jak książę wspominał, największe rozczarowanie w jego życiu; świadomość, że jest na wojnie, ale nie wolno mu powąchać prochu, była kompletnie druzgocząca. W jego życiu nastąpił długotrwały okres rozpaczy i nienawiści do samego siebie, poczucie niedowartościowania znajdowało wyraz w nawykach żywieniowych. Trudna sytuacja sprawiła, że co jakiś czas pojawiały się myśli samobójcze. W końcu pozwolono mu dołączyć do kwatery głównej we Francji i od czasu do czasu miał okazję przebywać w pobliżu linii frontu. Te doświadczenia podziały na niego otrzeźwiająco i wpłynęły na kształtowanie się jego światopoglądu. Książę obwinił polityków, że nieodpowiedzialnym postępowaniem spowodowali wybuch konfliktu pomiędzy zwyczajnymi Niemcami i Anglikami, mającymi – jak wierzył – wiele wspólnego.

29 września 1915 roku dołączył do generała dywizji (później marszałka polnego) lorda Cavana podczas inspekcji na linii frontu w Loos. Gdy jechali, wybuch pocisku zmusił ich do skręcenia na ziemię niczyją.

Później książę zanotował: „Oczywiście martwi leżeli niepogrzebani, tam gdzie upadli, co każdemu dawało pewne pojęcie o koszmarze i upiorności wojny. Martwe ciała stanowiły wzruszający i makabryczny widok. Jakże to okrutne, że ci ludzie zostali zabici kilka metrów od celu po trzystumetrowym wyścigu ze śmiercią. Wtedy po raz pierwszy naprawdę zobaczyłem wojnę, widok ten ogromnie mną wstrząsnął i wywarł na mnie głębokie wrażenie”¹⁷.

Kiedy wrócili do kościoła w Vermelles, gdzie książę zostawił swoje auto, zobaczyli, że jego szofer został zabity szrapnelem. To tragiczne wydarzenie zilustrowało przypadkowy charakter śmierci w czasie wojny.

Księżę Edward należał do pokolenia boleśnie doświadczonego przez pierwszą wojnę światową; zabijanie na skalę przemysłową zostawia niezatarty ślad na psychice. Po latach wspominał: „Wystarczyło, że zamknąłem oczy, a znów widziałem te straszne, spalone pola bitew, całe kilometry kładek wijących się w morzu błota, kolumny ciężko obciążonych ludzi, którzy mozolnie maszerowali na front, bez życia, z martwym wzrokiem. Pamiętam zakrwawione strzępy khaki i tartanu, ziemię szarą od trupów, ubłocone konie, szamoczące się, tonące w lejach po bombach”¹⁸.

Kiedy książę Edward wrócił do domu, było tak, jakby „wojna, która zakończy wszystkie wojny”, nigdy się nie zdarzyła. Życie jego ojca płynęło w tym samym niewzruszonym tempie; w Sandringham, wiejskiej posiadłości króla w Norfolk, wskazówki zegarów przesunięto o pół godziny, naginając rytm dnia do polowań. Kiedy działa umilkły, król zajął się porządkowaniem swojej wielkiej kolekcji znaczków pocztowych. Dla monarchy była to kojąca przyjemność, dla księcia Walii symbol dworu królewskiego, nie tylko nudnego, ale tkwiącego w minionym stuleciu. Człowiek, który uważał się za czołowego reprezentanta tak zwanej epoki jazzu, wzbraniał się przed przyszłością ograniczoną do mało pociągającego sadzenia drzew, kładzenia kamieni węgielnych, spotkania się z lokalnymi notablami i patronowania szlachetnym akcjom charytatywnym.

Jak później wyjaśnił: „Sprawowanie władzy monarszej [...] z pewnością może być jednym z najbardziej frustrujących i coraz nudniejszych okresów, najmniej stymulującym zajęciem dostępnym dla wykształconej, niezależnie myślącej osoby. Nawet świętego wyprowadziłoby z równowagi”.

Frustrację księcia dodatkowo powiększało to, że król traktował swoich synów jak małych chłopców i nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby przydzielić im jakiekolwiek obowiązki. Jerzy V z wielką niechęcią pozwalał przyszłemu monarsze oglądać dokumenty państwowe, i to dopiero po ciężkiej chorobie, na jaką zapadł pod koniec roku 1928. Australijski dyplomata R.G. Casey powiedział premierowi Stanleyowi Bruce'owi: „Historia lubi się powtarzać; król Edward nigdy nie dopuści swojego następcy do takich papierów albo – co więcej – jak przypuszczam, nie pozwoli na sprawowanie żadnych obowiązków, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne”¹⁹.

Sztywność życia na dworze, nudna formalność corocznych wydarzeń i ciężkie brzemie obowiązku wisiły na szyi księcia Walii niczym wielki dzwon, donośnie wzywający go do życia równie przewidywalnego, co i pozbawionego sensu. Oczywiście nie był pierwszym – ani nie będzie ostatnim – księciem, który czuł, że ograniczenia wynikające z urodzenia ogromnie przeważają nad przywilejami. Jak powiedział Wordsworth: „Zmrok się więzienia zaczyna zamykać w chłopięcych latach”^{*}.

Wszystko na dworze jego ojca – od ciężkich, ciemnych mebli wiktoriańskich po koturnową formalność doradców – mówiło o innej epoce, o świecie, który już przeminął. Nawet król od czasu do czasu musiał uznać nowy porządek. W styczniu 1924 roku Jerzy V przyjął pierwszego w dziejach laburzystowskiego premiera, Jamesa Ramsaya MacDonalda, nieślubnego syna rolnika ze Szkocji. „Co pomyślałaby o tym królowa?” – napisał z zadumą w swoim dzienniku. MacDonald

^{*} Tłum. Zygmunt Kubiak.

miał reputację podżegacza i podczas wojny MI5 brało pod uwagę oskarżenie go o wygłaszanie wywrotowych mów. Establishment – łącznie z księciem Walii – stał się jeszcze bardziej nerwowy, kiedy rząd MacDonalda jako pierwszy na Zachodzie uznał *de iure* Związek Radziecki. Rozwidleniem natury filozoficznej i fizycznej na drodze ojca i syna był Nowy Świat. W roku objęcia przez MacDonalda stanowiska premiera książę popłynął do kraju, który zaczął uważać za swoją bezpieczną przystań, do Stanów Zjednoczonych, do ziemi wolnej od pompy i protokołu, które dominowały na dworze. Tu mógł się cieszyć choć pozorami życia wolnego od ograniczeń i restrykcji narzuconych mu przez ojca.

Amerykańskie doświadczenia rozbudziły w nim przekonanie, że może wybrać ścieżkę pomiędzy swoim życiem osobistym a obowiązkami publicznym, co nie znaczy, że król i królowa, ich doradcy albo mass media pozwolą mu to zrobić. Prawda była taka, że jego coraz bardziej hedonistyczne życie prywatne wdzierało się w obowiązki publiczne narzucone mu przez rodzinę, polityków i społeczeństwo.

Latem 1924 roku książę spędził trzy cudowne tygodnie, zapowiadane jako urlop, na hulankach, tańcach, piciu i grze w polo na Long Island w szpanerskim towarzystwie Amerykanów, których brytyjski ambasador Esme Howard lekceważąco nazywał „magnatami naftowymi”.

Nagłówek w „Pittsburgh Gazette Times” z 8 września 1924 roku podsumował zachowanie księcia: „Książę lubi Amerykę; nie chce wyjeżdżać. Kolejną noc spędził w mieście – zniknął z przyjęcia. Później widziano go przy całonocnym stoisku, gdzie jadł hot dogi. Tańczył z księżną”.

Książę oburzał się na to, co nazywał „cholernym

szpiegowaniem” amerykańskiej prasy, a zamieszczane opisy jego poczynañ zachęcały matrony z towarzystwa do myślenia, że ich córka może być tą jedyną dla książęcego kawalera. Kiedy przybył do Nowego Jorku na pokładzie *Berengarii*, postawił wszystko na jedną kartę, odpowiadając twierdząco na pytanie reporterki, czy poślubiłby amerykańską „babkę”, gdyby się w niej zakochał.

Polowanie trwało. „Nigdy dotąd w historii metropolii żaden gość na tych brzegach nie był tak bezustannie i tak ekstrawagancko fetowany”, napisał pewien nowojorski felietonista. Nic dziwnego, że gdy książę po raz kolejny tańczył późną nocą, jego ulubioną melodią było *Leave Me Alone* *.

Ani społeczeństwo, ani prasa nie chciały wyświadczyć mu tej uprzejmości. Kiedy w mieszkaniu znanej prostytutki na Siedemdziesiątej Drugiej Zachodniej Ulicy znaleziono za kaloryferem portfel asystenta księcia, Fruity’ego Metcalfe’a, opisywanego różnie – jako „słaby i beznadziejnie nieodpowiedzialny” przez szefa personelu księcia i „katastrofalny” przez ambasadora Wielkiej Brytanii – nowojorska śmietanka towarzyska i media natychmiast wywołały skandal. Dwór oskarżył Metcalfe’a, że jest notorycznym *bon viveur*, który sprowadza przyszłego króla na manowce. Od tamtej pory podejmowano usilne starania, które miały na celu ich rozdzielić – bez większego powodzenia.

W liście do osobistego sekretarza króla ambasador Howard oschle zauważył, że gdy następnym razem książę przybędzie do Ameryki, „powinien unikać tańców w sobotnie noce i w niedzielne poranki chodzić do kościoła”²⁰.

* Dajcie mi spokój (ang.).